

Przepisy ACTA na nowo?

7 września 2012

Czy dostawcy e-usług powinni bardziej aktywnie walczyć z cyberprzestępczością? To jedno z pytań stawianych w ramach unijnych konsultacji dotyczących... czystego internetu. Te konsultacje mogą być wstępem do stworzenia takiego prawa, któremu Europejczycy powiedzieli stanowcze „NIE”, sprzeciwiając się ratyfikacji traktatu ACTA.

Zaledwie dwa miesiące temu Parlament Europejski sprzeciwił się ratyfikowaniu umowy ACTA. To było wielkie zwycięstwo społeczeństwa informacyjnego, ale nie był to koniec walki o wolność w internecie. Jeszcze przed rozgrywką w Parlamencie Komisarz Karel de Gucht dawał do zrozumienia, że ACTA może wrócić. Dziennik Internautów zwracał natomiast uwagę na to, że ACTA nie musi wracać, bo może powstać coś całkiem nowego, co wdroży zapisy porozumienia w życie.

Krótko po porażce ACTA na jaw wyszła podobna umowa o nazwie CETA. Na problem trzeba jednak spojrzeć szerzej. Idee zawarte w ACTA mogą wrócić w innej postaci. Niekoniecznie w umowie międzynarodowej, ale np. w unijnej dyrektywie.

W tym kontekście z pewnym niepokojem można patrzeć na trwające właśnie konsultacje Komisji Europejskiej, które dotyczą... „czystego i otwartego internetu” oraz „działań pośredników online w zakresie nielegalnych treści”. Dokument konsultacyjny można znaleźć na stronie Komisji Europejskiej. Konsultacje potrwać do 11 września (pierwotnie miały trwać do przedwczoraj, ale przedłużono je z powodu problemów technicznych).

W trakcie tych konsultacji Komisja zbiera opinie m.in. na temat tego, czy dostawcy e-usług przechowujący treści powinni bardziej angażować się w zwalczanie materiałów nielegalnych. Innymi słowy Komisja chce wiedzieć, czy np. YouTube powinien

być bardziej zaangażowany w walkę z piractwem albo czy dostawcy hostingu powinni robić więcej, aby usuwać strony niezgodne z prawem.

W dokumencie konsultacyjnym czytamy, że Komisja ma zamiar stworzyć po konsultacjach takie rozwiązania, które wprowadzą „pewność prawną” w zakresie funkcjonowania rynku cyfrowego, oraz pozwolą skuteczniej zwalczać nielegalne treści.

Na pierwszy rzut oka to nie wygląda źle, ale de facto Komisja Europejska po raz kolejny pyta o sprawy, co do których opinia publiczna wyraziła już swoje zdanie. Zwiększenie odpowiedzialności „pośredników internetowych” było proponowane właśnie w umowie ACTA i opinia publiczna powiedziała takim pomysłom zdecydowanie „NIE”. Mimo to Komisja Europejska chce zrobić wrażenie, jakby ten problem nie był nigdy poruszany. Jest to w pewnym stopniu kpina z demokracji.

Warto zwrócić uwagę jeszcze na dwie rzeczy.

1. Komisja Europejska przeprowadza konsultacje dotyczące „czystego internetu”, co sugeruje, że obecnie internet jest bardzo brudny. Unijna egzekutywa nadal przedstawia internet jako mroczne miejsce, w którym prawa nie obowiązują. Jest to przekłamanie, na które zwracał ostatnio uwagę polski Prokurator Generalny Andrzej Seremet.

Oczywiście internet nie jest „absolutnie czysty”, ale to samo trzeba powiedzieć o świecie realnym.

2. Komisja Europejska mówi o potrzebie doprecyzowania prawa lub o „kontynuacji prac” nad tematem zwalczania nielegalnych treści. Komisja mówi też o „poprawianiu przepisów”, ale to także przekłamanie. W rzeczywistości UE ma już przepisy w tym zakresie i Komisja Europejska chciałaby je zmienić w sposób bardziej zbliżony do tego, co proponowano w ACTA.

Obecnie w UE (a także w USA) walka z nielegalnymi treściami opiera się na zasadzie notice and takedown. Ten mechanizm

działa tak: dostawca e-usług nie odpowiada za nielegalne treści w swoim serwisie, chyba że zostanie powiadomiony o nielegalnym charakterze tych danych. Dopiero jeśli po otrzymaniu powiadomienia e-usługodawca nie usunie danych, może być pociągnięty do odpowiedzialności.

Najlepiej tłumaczyć to na przykładzie YouTube. Nie można pozwać tego serwisu tylko dlatego, że znalazł się w nim piracki film. Jeśli jednak YouTube zostanie powiadomiony o pirackim filmie i nic z tym nie zrobi, grozi mu odpowiedzialność.

Notice and takedown przypomina demokrację. To nie jest mechanizm idealny, ale nic lepszego do tej pory nie wymyślono. Podobieństwo do demokracji wyraża się również w tym, że niektóre korporacje i politycy nie mogą się pogodzić z funkcjonowaniem tego mechanizmu. Uważają oni, że należy go „poprawić” w celu wprowadzenia „prawdziwego porządku”, a jeśli wiąże się to z odrobiną cenzury, to trudno...

Notice and takedown to efekt politycznych kompromisów. Twórcy ACTA, a teraz Komisja Europejska, chcieliby zamienić ten mechanizm na większą odpowiedzialność dla e-usługodawców. Ta zwiększona odpowiedzialność mogłaby sprawić, że e-usługodawcy zaczęłyby cenzurować publikowane treści, aby uniknąć ewentualnych problemów.

Na marginesie warto zauważyć, że w Polsce też trwają prace nad prawem, które reguluje kwestie notice and takedown. Generalnie należy się spodziewać, że w najbliższych miesiącach i latach różni uczestnicy rynku na różnych frontach będą się spierać o kształt prawa w tym zakresie.

Opracowanie: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)